

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie w Łodzi	mk.	3.300,00
„ „ „ kraju	„	4.200,00
„ „ „ zagranicą	„	6.000,00
Odnoszenie do domu 25000 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnikiem 8.500,00 mk. miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Ku utopji?

Kongres niezależnej partji pracy t. zw. Independent Labour Party, który się odbył ostatnio w York, miał według sprawozdań niektórych pism charakter abstrakcyjny. Ironja, z jaką podkreślono słówko „abstrakcyjny” ma oznaczać nie-rzeczowość, utopijność wywodów i rezolucji, jakie powzięto na tym kongresie.

Na czymże ma polegać utopja, którą dostrzeżono w dążeniach i teoriach niezależnych. Niezależni stanowią, jak wiadomo, lewe skrzydło Labour Party, partji rządowej, aczkolwiek robotniczej. Zdania ich i program w kwestjach polityki wewnętrznej są nieco tylko radykalniejsze od żądań partji oficjalnej i to nietylko w treści ale w sposobach przeprowadzenia i urzeczywistnienia ich.

„Utopja” rozpoczyna się, gdy mowa o polityce zagranicznej, o polityce światowej. Utopijną więc nazwano mowę jednego z nowych liderów partji, Oswalda Mosley'a zięcia lorda Curzona.

Cóż chciał i o czym mówił Mosley? Mosley skrytykował działalność Macdonalda i rządu w dziedzinie polityki zagranicznej, wskazał na niebezpieczeństwa, grożące Europie i światu całemu w razie kontynuowania dalszej polityki zbrojeń, podkreślił brak równowagi panujący na kontynencie jako wynik kryzysu ekonomicznego i antagonizmów narodowych. Jako środek, mogący załagodzić sytuację i wyprowadzić kontynent europejski z bagna, w którym ugrzązł, wskazywał Mosley federację państw europejskich, utworzenie stanów zjednoczonych Europy.

Utopja, zdaniem krytyków, tkwi w tem właśnie określeniu Mosley'a, które dotyczy politycznej konfiguracji Europy. Charaktery-

stycznym przyczynkiem do stanu umysłów polityków jest tak wko-rzenie już silnie pojęcie o konieczności obecnego stanu rozdarcia Europy na szereg nieprzyjacielskich sobie obozów, iż każda teoretyczna choćby próba załagodzenia przeciwności w i wylania oliwy na wzburzone fale szowinizmu wywołuje sarkastyczny uśmiech i lekceważące zbycie kwestji — słówkiem — utopja. Utopja — bujanie po obłokach, marzenia fantasty — oto odprawa.

A jednak Mosley nie jest takim fantazją jakby się wydawało. Gdzie zaczyna się w jego wywodach ekonomia tam kończy się utopja a zaczyna realna polityka. Nie kto inny zresztą, niż b. realny polityk i finansista, Caillaux, wygłaszał te same opinie o współzależności ekonomicznej państw kontynentu i o konieczności przystosowania się do potrzeb gospodarki w ramach światowych.

Ale nietylko Caillaux lecz i umiarkowany zresztą w swych poglądach b. zdolny i ceniony ekonomista francuski, prof. uniwersytetu w Nancy, Ch. Gignoux, wygłasza też samą opinię o konieczności przystosowania polityki do ekonomii, do gospodarki współczesnej, która oparta być musi na zasadach korelacji i solidarności szeroko pojętej.

Nie chodzi o formę lecz o treść. Federacja europejska jest być może utopją — natomiast, realną zupełnie koncepcją jest federacja ekonomiczna krajów europejskich. Jest li to utopja?

Przedwojenne koncepcje w rodzaju t. zw. unji łacińskiej (monetarnej) lub unji celnej niemiecko-luksemburskiej odpowiadają przecząco na to pytanie. W. Kr.

Szczere uznanie dla Polski.

Zarządy Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego oraz izby handlowo-przemysłowej amerykańsko-polskiej zorganizowały zebranie pożegnalne na cześć swego członka honorowego, pełnomocnego posła Stanów Zjednoczonych, Hugh Gibsona. Miedzy innymi byli obecni p. minister Maurycy hr. Zamoyński, gen. Władysław Sikorski, minister Kiedroń, Erazm Piltz, szef protokołu hr. Przeździecki, p. Boales, poseł L. Kechena, La Ballenberg, Maurycy Pethe, Ch. Cowell, S. ks. Lubomirski, M. ks. Mirski, przedstawiciele zarządów i izby towarzystwa polsko-amerykańskiego oraz szereg przedstawicieli świata dyplomatycznego, przemysłowo-handlowego i prasy.

Pan prezes Leopold Komowski wreczył p. posłowi Gibsonowi piękny dar pamiątkowy, opatrzoney kilkoma tysiącami podpisów, wyrażając głęboki żal z powodu opuszczenia Polski przez dyplomata amerykańskiego, który w ciągu 5 lat swego poselstwa na polu zasłubił sobie głęboką sympatię i wdzięczność Polaków.

Serdecznie odpowiedział na te

słowa p. Gibson. Pieć lat jestem miedzy wami — mówił p. Gibson — i zdumiony jestem, widząc to, czegoście w tym czasie zdolali dokonać. Jestem pełen uznania dla waszego niepoprawnego optymizmu, odwagi czynu i głębokiego patriotyzmu. Gdybym był, zastąpił pustynię, odłogiem leżące pola. Dziś z radością widzę wasze pełne spichlerze. Podkreślam z uznaniem działalność izby handlowej, amerykańsko-polskiej, oraz tow. polsko-amerykańskiego, które w znacznej mierze przyczyniły się do wzmożenia więzów przyjaźni miedzy oboma narodami. Odejdźcie z pełną sympatią dla Polski i zachowajcie ją na zawsze. Nie chce tracić swej przyjaźni z wami i dla tego dziś nie mówię wam, „żegnaj”, lecz „dowidzenia”.

Przemawiali następnie pp. adwokat Marian Niedzielski w imieniu zjednoczenia polskich stowarzyszeń na francusku, p. Piotr Drzewiecki po polsku. Zebranie miało charakter serdeczny i bardzo miły.

Zółty śnieg.

I w Japonii, jak donoszą z Tokio spadł w tych dniach śnieg.

Zjawisko to, niebawem o tej porze w kraju kwitnących wiśni, świadczy o nienormalnych stosunkach atmosferycznych panujących w tym roku na całym świecie.

Śnieg jednak japoński był niezwykłego koloru zamiast białych płatków spadał na ziemię jasno-złote puch i położył pola i domy.

Ta niezwykła barwa śniegu wywołała w Japonii paniczny popłoch. Japończyk z swej natury jest przesadny. Ostatnie katastro-

fy i trzęsienia ziemi zrobiły go przeculonym i jeszcze bardziej zahobonym.

Zółty śnieg wzięła ludność za zapowiedź nowych katastrof.

Nastroje stały się tak pesymistyczne, iż fakultet przyrodniczy w Tokio czuł się zmuszonym do wydania enuncjacji, wyjaśniającej rzadkie to zjawisko.

Zdaniem uczonych japońskich żółty kolor śniegu pochodzi od piasku, który przewędziła wichryca z pobliskiej pustyni Gobi i pomieszała go z chmurami śniegowymi.

Skutkiem tego i opad śnieżny zabarwił się na kolor piasku.

Zywcem zasypana.

Kilka dni temu wykryto w Sieprawiu pod Wieliczką straszną zbrodnię, której dopuścił się młody, bo 25-letni Alojzy Baron. — Szczegóły przedstawiają się następująco:

Wieczorem około godz. 7 dnia 24 b. m. kilku mieszkańców Sieprawia zauważyło na błonię świeżą mogiłę, której tam przedtem nie było. Zaintygwowani tem, pomieili nikt z okolicznych mieszkańców padłego bydła nie zakopywał — poczęli wieśniacy kopać. Po odkopaniu półmetrowej warstwy ziemi zebrany ukazał się straszny obraz.

Oto w ziemi znaleziono urodziwą dziewczynę w pozycji siedzącej. Trup jeszcze nie uległ rozkładowi, przypuszczano więc, że morderstwa dokonał zbrodniarz niedawno. Natychmiast zawiadomiono policję, którą wszczęła energiczne śledztwo.

Jeden z obecnych poznał w dziewczynie córkę gospodarza Surówki Fr. z Sieprawia. Wkrótce nadeszli rodzice, którzy to samo potwierdzili i zeznali, że córka ich wydała się przed 3 tygodniami w noc o godz. 2 i pół na jarmark do Krakowa, przyczem niosła kosz z jałkami.

Kiedy zaczęto dalej odkonywać trupa z ziemi okazało się, że obok dziewczyny znajdował się kosz, a nim jałka oraz nóż. Na głowie dziewczyny znaleziono kilka ran, pochodzących od uderzenia. Przy była jednak komisja sadowo-lekarska orzekła, że rany te nie były śmiertelne. Wszystkim się zaważo, że stała przed zagadką nie do rozwiązania. Dopiero zeznania matki rozświetliły nieco mrok zbrodni. Indagowana zeznała, że krytycznego dnia córka jej otrzymała od A. Barona, z którym pozostawała w bliższych stosunkach — list, w którym B. kazał jej czekać na siebie w noc, bowiem chce jej towarzyszyć do miasta. Córka jej istotnie udała się z B. do Krakowa.

W trakcie oględzin zwłok stwierdzono, że dziewczyna znajdowała się w 8 miesiącu ciąży. Śmierć zaś nastąpiła prawdopodobnie przez uduszenie.

Natychmiast aresztowano B., który zeznał, że z Surówką łączył go stosunek miłosny — jednakowoż w ostatnich czasach za mierzal on ożenić się z inną.

Chcąc jednak uniknąć skandalu — postanowił S. zgładzić ze światła W tym celu poczęł jeszcze d. 4 b. m. w noc kopać 2 metrowy grób.

Krytycznej nocy, kiedy oboje nadeszli na miejsce, gdzie znajdował się grób, Baron silnym uderzeniem koła w głowę pozbawił ją przytomności, a następnie wrzucił do grobu i poczęł przysypywać ziemią. W trakcie tej roboty — dziewczyna przyszła do przytomności i poczęła się podnosić — wówczas B. bił ją kołem po głowie.

Po zasypaniu grobu, Baron bojąc się, by ofiara nie wzdostała się z ziemi, czatował przy grobie aż do rana.

Zbrodniarza, który początkowo nie chciał przyznać się do winy, odstawiono do sądu w Wieliczce.

KOMPETENCJE MINISTRA DUTKIEWICZA.

! Nowomianowany podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Dutkiewicz objął kierownictwo departamentu bezpieczeństwa i samorządowego. Poza tem p. Dutkiewiczowi został podporządkowany nowomianowany generał inspektor p. Twardo.

Zakres działalności generalnego inspektora określony został w ten sposób, że powierzono mu inspekcję z zakresu całej działalności podległych M. S. W. urzędów oraz inspekcję wewnętrzną centrali.

Czytajcie „GŁOS POLSKI”

Dwa Paryże.

Jedni wzdychają, inni znów kpią:

— Niema już Paryża! Obecny Paryż to nieporozumienie! Notre Dame, Madelaine, Pałac Inwalidów, plac Zgody, wielkie bulwary, ta kamienna oprawa pozostała, ale treść jej dawno już się ulotniła.

Paryż roku 1924 roku stał się areną, na której tłoczą się obcy, bawia się i zarabiała.

Kronikarze pewnych paryskich pism, których zawodem życiowym jest właśnie paryzanizm, wszczynają alarm. Paryż zame-rykanizował się! Tak brzmi wyrok!

Parvz, potężny Parvz, który podczas wojny oparł się inwazji, uległ jej podczas pokoju.

Prawdziwi paryzanie chowają się gdzieś po katach, a obcy pływają potężnym potokiem ze wszystkich stron świata.

W maju, gdy rozpocznie się olimpiada, zalew ten będzie wzrost bezprzykładny. A co najgorsze, obcy ci mają zamiar pozostać na zawsze.

Przeszło milion cudzoziemców ubiega się o pozwolenie pozostania na zawsze.

Tegoroczne lato zadziwi nawet najbardziej sceptycznego paryzanina.

Na statkach idących do Europy oddawna już zamówiono wszystkie kabiny. Ani jeden z parvskich teatrów nie zamknie tego lata swych podwoi. Za najprymitywniejszy budy płacono już po 5 tysięcy franków dziennie.

Ale nie będą to już paryskie teatry. Bada to tingle i kabarety, gdzie nie rozumiejącym francuskiego języka obcym, będą pokazywać przeróżne lamańce i nonsensy. Wszędzie wyrastają baraki, które mają pomieścić obcych, a kabel transatlantyczny zapowiada coraz to nowych gości. Czar Parvza ściera tu oły świat. Parvz obcy, to centrum sportów, przyjemności rozrywek, interesów i spekulacji.

A prawdziwy, stary Parvz ginie w tej powodzi.

Ale myla się, tak nie jest! Parvz nie zginął, Parvz odsunął się i z łacie francuska uprzejmością ustąpił obcym na chwile miejsca. To, co nam się wydało zbłąt amerykańskiem, to tylko jeden z etapów w historii wielkiego miasta. Parvz przeżył już niejedno i wierzy w swą gwiazdę.

Parvz to stolica świata! Przyciądają tu ministrowie, prezydenci, królowie, mężcyżni, by się wzbogacić i kobiety, by po kazać swą urodę!

Lud parvski interesuje się bardziej bokserami niż królami. Tak samo rzecz się ma z królem i królową rumuńską.

Pisma staraia się wytłumaczyć paryzanom: „La Roumanie... vous savez...” Ale paryzanie jakoś się nie interesują Rumunią.

Gapia się na króla, jego ministrów, generałów, ogłdają piękne pojazdy, którą, która szaleje z radości, że opuściła Bukareszt, przewija paryzanom niezliczone calusy, patrzy i... no i nic.

Nieznanym żołnierzem pod łukiem arki trumfalnej znów ma zakłócony sen. Ich królewskie mości witaia go z przepisowem wzruszeniem i składaia przepisowe wiefce.

Ale pomimo wszystko paryzanie sa dumni i czują, że historia świata toczy swe fale przez Parvz i zawsze toczyć je będzie.

WZMOCNIENIE POROZUMIENIA FRANCUSKO-RUMUŃSKIEGO

!) Według „Le Petit Parisien” minister Duca studiue w Paryżu środki wzmocnienia jeszcze porozumienia francusko-rumuńskiego. Dziennik uważa Duce za jednego z najdzielniejszych dyplomatów Europy środkowej i jest przekonany, że zabiegi jego będą uwieńczone pomysłnymi rezultatami.

Jeżeli przy tej okazji ścisł stanie się trochę przykry, należy to znieść cierpliwie tembardziej, że zysk jest znaczny.

Bedzie można wcześniej kupić sobie ów domek na wsi z królikami i ulami, będzie można wcześniej odpocząć — myśli mieszcuch parvski.

Zresztą paryzanin i francuski nosi się z taką żywiołową niechęcią do wszystkiego co obce, że o wynarodowieniu nie może być mowy.

Ta wiara w siebie uratowała franka i ta sama wiara czyni, że parvżnie patrzy spokojnie na obecny zalew.

Fundament Parvza, mieszczańskie i lud pozostała tem, czem byli i czem sa.

Choć Montmartre stał się obecnie angielska kolonia, cyganeria bynajmniej nie wyjechała. Młodzież wywędrowała aż na Montparnasse i wwdruje jeszcze dalej, gdy zaidzie tego potrzeba.

W ten sposób obcy przybysz, który pragnie uczynić sobie z Parvza widowisko, sam staje się widowiskiem, na które paryzanie patrzą z obojętnością i pobbazaniem i za które każą sobie słono zapłacić!

W rzeczywistości bowiem paryzanin interesuje się zupełnie czem innem.

Parvż kocha i uznaje tylko ludzi i rzeczy, w których się sam odzwierciadla i siebie samego poznaje.

Dlatego w chwili obecnej paryzanie przedewszystkiem interesują Anatolem France. Z duma czcila obchodzą oni urodziny mistrza.

Każdy z nich wie, że czci wielkiego pisarza, który nigdy nie lubował się w tanich efektach, pogodnego, zrezygnowanego satyryka, sceptyka, który zna arkana wszystkich namietności, pełnego kultury eklektyka, który położył dłoń na masie! Cały Parvż rozkupiue dziś jego utwory, wszystkie pisma zamieszczają próbki jego humoru i opowiadają sobie wypadki jego spokojnego czystego życia.

Cała Francja żyje sławą i rozgłosem mistrza.

Podziwiała czystość jego stylu i niekność języka.

Dla francuzów forma jest wszystkim. Widzą oni w wielkim mistrzu ogniwo łańcucha, który ciągnie się od Rabalais, po przez Mollera i Voltaire'a.

W Paryżu tradycja jest wszystkim. Umie się ona ugiąć, ale nie jej nigdy się nie zrywa.

Młodzież francuska taksamo chyli czoło przed wielkim pisarzem, jak i starsza generacja. — Czci w nim beztróskiego subtelności bojownika wolności i pojednania, wroga nienawiści, ciemnoty i wojny! France wapi czy czysty rozum, kiedykolwiek zwycięży, ale nie wapi, że obowiązkiem jest każde go obywatela walczyć o to zwycięstwo.

W jego pogodnej i głębokiej satyrze bły serce Francji i nawet ci, którzy nie obejmują w całości jego wielkich ideałów i ci kochają go i czczą jako następcę Voltaire'a i Mollera.

Parvż obcych, a Parvż paryzan, to dwa odrebne światy.

Zamerykanizowany Parvż? — Nigdy!

Parvż zawsze pozostanie sobą!

L. B-r.

CUDOWNE OCALENIE.

Był poseł francuski w Szwajcarii, Paul Dutaste ocalał w wypadku w cudowny sposób. Samochód, w którym iechał z szefem, przewrócił się i wpał w głębokie bagno, przewracając się ba podróżnych, którzy nie mogli się wydobyć. Szczęśliwym trafem traba elektryczna zaczęła sama być czynna i sprowadziła pomoc, która wyratowała do połowy w bagnie pogrążonych.

Po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarł dnia 28 kwietnia r. b., przeżywszy lat 24, nasz najukochańszy syn, brat

B. P.

STANISŁAW ABKIN

(Student Politechniki Warszawskiej.)

Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 5 po poł., z domu przedpogrzebowego, o czym zawiadamiają w nieutulonym żalu pozostali

Rodzina i Rodzeństwo.

CO DZIEŃ NIESIE?

KWIECIEŃ

30

Środa

Dziś: Katarzyny Sen.
Jutro: Filipa i Jakóba
—
Wschód słońca o g. 4.09
Zachód słońca o g. 6.59
Wschód księżyca o g. 5.14 r.
Zachód księżyca o g. 3.11 pp.
Dług dnia 14 g. 58 m.
Przyb. dnia 6 g. 52 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejski salon sztuki, ul. Piotrkowska 53. Wystawa obrazów, rzeźb, grafiki, otwarta od 10 r. do 6.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski:
„Gdy serce w grze”.

Teatr Popularny:
„Walka o córkę”.

Cyrk Ciniselli
„Świąteczny program”.

„Casino”:
„Przy kominku”.

„Luna”:
„Oskarżam cię, kobietol...”.

„Odeon”
„Niebezpieczna gra”.

„Grand - Kino”:
„Paryski wróbel”.

Kino Filharmonja:
„Stanley w Afryce”.

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Tragedja ojca”, II-ga seria.

„Nowości”:
„Szelek”.

CASINO

Dziś! Dziś!
12 aktów 2 serie razem arcygłośnego rosyjskiego nastrojowego filmu p.t.

Przy kominku

(U Kamina).

W roli głównej najstojniejsza i uwielbiana rosyjska artystka
WIERA CHOŁODNAJA

ODEON

Dziś! Dziś!
2-ga i ostatnia seria z cyklu

„**ŁUDZIE i MASKI**”.

„**Niebezpieczna gra**”.

Egzotyczno-salonowy sensacyjny dramat.

Rola główna w świetnym wykonaniu głośnego

HARRY PEEL'A

HUMOR ZAGRANICZNY.

Dobra rada.

Powiem wieszniak pisze do redakcji swej gazety o radę: — Co mam czynić? Mój kof. jest czasem zupełnie normalny a czasem szaleje.

Odpowiedź: — Gdy kof. będzie normalny, sprzedać go.

Na Pomorzu banki mają czas.

Jeden z łódzkich kupców, posiadając weksel, płatny w Gołobie na Pomorzu dnia 25 marca wysłał go we właściwym terminie do zainkasowania do Banku dyskontowego w Bydgoszczy, oddział w Boronicy, który posiada w Gołobie swą ekspozyturę.

Gdy minął termin płatności weksla, a gotówka nie nadchodziła, kupiec ten kilkakrotnie zwracał się do tego banku, nie otrzymując jednak żadnej odpowiedzi. Nareszcie w drugiej połowie kwietnia otrzymał list treści następującej:

Równowartość za nadesłany do inkasa naszej wpłaty Gołobu weksel na złp. 198, płatny dnia 25 marca w sumie marek 356.400.000, przekazaliśmy przez naszą centralę w Bydgoszczy do Banku handlowego w Warsza-

wie, oddział główny w Łodzi, licząc na prowizję i kosztu marek 3.570.000 Z uszanowaniem

Bank dyskontowy S. S. w Bydgoszczy.

Kupiec ten dotychczas wedruje codziennie prawie do Banku handlowego w Warszawie w Łodzi, gdzie słyszy jedną i tą samą odpowiedź, że przekaz dotychczas nie nadszedł.

Wina leży niewątpliwie po stronie Banku dyskontowego bydgoskiego, gdyż w liście swoim nie podał on ani dnia, w którym przekazał na Bank warszawski został uskuteczniiony, ani też nie przesłał po prostu czeku na Bank ten, jak to się zwykłe praktykuje, a zatem gra naizwyklej w świecie na zwłokę, narażając kupców łódzkich na straty.

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa chce zarabiać na swych papierkach.

Zgłosił się do naszej redakcji robotnik i opowiedział nam następujący nieprawdopodobny fakt:

Przy jakiejś okazji przez nieuwagę przyjął banknot 10 milionowy nieco uszkodzony, gdyż jeden róg był oderwany. Banknotu tego nie mógł nigdzie wydać. — Wszędzie odsyłał go do PKKP, odmawiając przyjęcia uszkodzonego papieru.

PKKP w Łodzi również odmówiła przyjęcia do wymiany banknotu, polecając właścicielowi wysłać go do skarbcza emisyjnego w centrali PKKP w Warszawie.

Właściciel banknotu, nie chcąc tracić uczynił, co mu polecono. — Napisał prośbę, dołączając banknot i wysłał go do Warszawy w liście poleconym.

W odpowiedzi na to otrzymał następujący panflet:

Pan Józef Hübner w Łodzi. Nadesłany nam przez pana uszkodzony banknot 10-milionowy wymieniliśmy i po potrąceniu kosztów mkp. 1.000.000, przekazaliśmy naszemu oddziałowi w Łodzi sumę: 9.000.000, dokąd prosimy zwrócić się po odbiór.

Skarbiec emisyjny PKKP.

Paczkarze przenoszą swą działalność do sklepów.

Skóra i sandaiki wiosenne zmieniają się w zmarzniete stare kartofle.

(8) W dniu wczorajszym do szewca Kosińskiego przy ulicy Piotrkowskiej 175 zgłosiła się jakaś kobieta i wyraziła gotowość nabycia pewnej ilości skóry i kilku par sandałów.

U szewców panuje teraz zastój, to też Kosiński bardzo się ucieszył widząc takiego klienta. — Dłuższy czas dobierano towar, oglądano go i próbowano, targując się zawzięcie. Wreszcie sprawunek był gotowy i Kosiński zabrał się do pakowania go.

Gdy paczka była gotowa, kobieta porosła Kosińskiego, by na chwilę przechował sprawunek u siebie. Sama miała wyjść tylko po pieniądze i natychmiast wrócić. Kosiński zrobił tak, jak klientka rozkazała. Paczkę schował, a klientce wreczył rachunek, odpowiadając na przeszło 300 milionów marek.

Mijały jednak godziny a klient

ka się nie zjawiła. Zmartwił się srodze pan maister i zaczął przy puszczać, że interesu nie zrobi. Klientka najwidoczniej albo się rozmyśliła, albo poszła do konkurencji.

Czekał jednak jeszcze jakiś czas. Ponieważ jednak nie zjawiała się, machnął ręką i zabrał się do otwarcia paczki i wyłożenia towaru na dawne miejsce.

Jakież jednak było jego przerażenie, gdy z otwartej paczki poczuł się zamiast sandałów i skóry sypać kartofle, stare zmarzniete kartofle.

Sprytna oszustka skorzystała z okazji i zdażyła sprytnie wymienić paczkę zawierającą cenne skóry i wiosenne sandaiki na przyniesioną ze sobą paczkę z kartoflami.

Kosiński udał się do policji po radę i pomoc, dotychczas jednak na ślad oszustki nie natrafiono.

„Turniej” w cyrku.

Wrażenia widza.

Czasami, gdy mi się już zbyt nudzi oczekiwanie w „Malinowej” na lokalne zapasy wyświechtanej młodzieży, idę do cyrku. Nie dlatego, bym choć przez chwilę nie pamiętał, że każda dobra impreza musi mieć plan zgóry wypracowany w nadrobniejszych detalach, że wszystko, łącznie z nieprzewidywanymi okolicznościami, musi być i jest przewidziane, że ślepe koło losu i przeznaczenia przestaje się kręcić tam, gdzie się zaczyna kręcić impresario. Nie dlatego więc idę na walki, które są przecież typową „dobrą” imprezą, by się emocjonować i drzeć w niepewności. Jestem pewien, że wszystko odbędzie się „jak należy i jak należy za interesowanym”, że zarówno na dole, jak i na górze, będą leżeli ci, którzy powinni, aby na górze i na dole stała i siedziała publiczność. Idę poprostu do cyrku, aby podziwiać piękną budowę ciała, naprężone, jak spiż, muskuly, pracujące jak poezje mieczy, płuć, wijące się splecione torsy, by patrzeć na siłę, wdzięki i zreczność, w harmonijną zespoloną całość. Starannie omijam bezkształtną masę żelazną go żydą z uwydątnionym, nadeptym brzuchem, uciekam, jak szalony, od obrzydliwego karczemnego plucia i kopania nieokreślanych i wszelkiej kultury pozbawionych parobków, nie interesuje mnie nawet czy Śpiewaczek byka, czy byk Śpiewaczka, bo to właściwie na jedno wychodzi.

Wybieram dzień, gdy walki zapowiadają się, w ramach ustalonego

planu, estetycznie. Stąd wczoraj poszedłem, by zobaczyć walkę Petersena z Czarną maską. Miałem złudzenie, że będzie to widowisko naprawdę „adne, estetyczne fair. Petersen, człowiek silny i pięknie zbudowany, a przytem ustalony zdobywca pierwszej nagrody i nieznaną publiczności atleta, imponującą zwinny, choć nieco słabszy, posiadający sympatie ogółu za tajemniczość i kulturę. Niestety nadzieja zawiodła. Wprawdzie było sporo ciekawych momentów, ale naogół Petersen okazał się, nie styty, „zawodowcem”, który to ty tuł rzekomo uprawnia do brutalności i tricków, nie mających z kulturą i estetyką nic wspólnego.

Buch go w ryja, łup go w kark! — to wszystko jest wprawdzie dozwolone, ale tem niemniej ordynarne i karczemne. Tembardziej niezrozumiałem jest wytworzenie takiej atmosfery burdy przez człowieka, mającego niezbadany wyrokiem losu zapewnioną 1-szą nagrodę, a walczącego z przeciwnikiem, który zachowuje się, jak prawdziwy gentleman, ani jednym gestem nie dając powodu do zarzutów. Wytworność przeciwnika obowiązuje. Korzystanie z niej w taki sposób, jak to robi Petersen, dyskwalifikuje go w oczach świata prawdziwych miłośników sportu. A może Petersen woli epater a galerie? I to mu wolno. Ale w takim razie i nam wolno sądzić o nim to, na co zasługuje.

Superarbitr.

Stan walk.

Petersen (Dania) walczył 37 razy, z czego wygrał 12 razy, nie przegrał ani razu, nierozstrzygniętych ma 25 walk. Punktów 49.

Czarna maska walczył 37 razy, wygrał 10 razy, nie przegrał żadnej, nierozstrzygniętych ma 27. Punktów 47.

Wildman (Węgry) walczył 15 razy, z czego wygrał 5 razy, przegrał 1 raz, nierozstrzygniętych 9 walk. Punktów 17.

Grlikis (Łotwa) walczył 26 razy, przegrał 3 razy, wygrał 6 razy, nierozstrzygniętych 17 walk. — Punktów 25.

Hamela (Łódź) walczył 28 razy, wygrał 6 razy, przegrał 1 raz, nie rozegrał 17 walk. Punktów 27.

Michelson (Łotwa) walczył 35 razy, z czego wygrał 11 razy, przegrał 3 razy, nierozegrał 23 razy. Punktów 40.

Orłow (Kaukaz) walczył 23 razy, wygrał 3 razy, przegrał 8 razy, nierozegrał 12 razy. Punktów 2.

Popławski (Łódź) walczył 19 razy, wygrał 5 razy, przegrał 5 razy, nierozstrzygniętych 9 walk. Punktów 9.

Śpiewaczek (Czechosłowacja) walczył 27 razy, wygrał 6 razy, przegrał 7 razy, nierozegrał 14 walk. Punktów 12.

Ujbo (Finlandja) walczył 13 razy, wygrał 5 razy, przegrał 7 razy, nierozegrał 1 raz. Punktów 3, ujemnych.

Anzelesku (Rumunia) walczył 18 razy, wygrał 4 razy, przegrał 12 razy, nierozegrał 2 walk. Punktów ujemn. 14.

Sarakhi (Japonja) walczył 13 razy, wygrał 3 razy, przegrał 9, nie rozegrał 1 raz. Punktów ujemn. 11.

Reprezentacja Łodzi przeciwko Poznaniowi.

Na boisku D.O.K. w dniu 3 b.m. odbędzie się mecz, między-miastowy Poznań—Łódź. Skład reprezentacji łódzkiej został już definitywnie złożony. Skład jest następujący: Piłc, Karaś, Kowalczyk.

Świetne zwycięstwa jazdy polskiej w Nicei.

NICEA, 29 kwietnia. (Pat) Na tu tejszym konkursie hippicznym w zawodach z 16-tu przeszkodami na przestrzeni 766 metrów o wielką nagrodę miasta Nicei w sumie 20.000 franków, pierwsze miejsce

Hanke, Bersz, Gabriel, Durka, Se-ga, Miller, Lange, Siedz.

Sadziimy, że skład ten godnie reprezentować będzie barwy Łodzi i powetuje kleskę z Warszawa

Notatki sportowe.

Zawody pływackie między wie-deńskim amatorskim klubem pływackim a berlińskim klubem pływackim w Berlinie zakończyły się zwycięstwem klubu berlińskiego, który osiągnął 14 1-2 punktów przeciwko 12 1-2 punktów.

W wyścigu automobilowym na przestrzeni Targa-Coppa-Florio na Sycylii zwyciężył niemiec Werner na wozie „Mercedes”. Drugi przwył Masetti na „Alpha-Romeo”, trzeci Canpari na „Alpha Romeo” i czwarty Boilla na „Peugre”.

Trening mistrzów bokerskich.

Dempsey i Carpentier.

Sport bokerski, najpopularniejszy w Ameryce, Angli i Francji, przynosi jego paru wybrańcom kolosalne dochody. Nie należy jednak sądzić, że całe falangi bokserów mniejszych, równie lekko zarabiają. Ci statystcy wielkich zawodów, czy partnerzy treningowi mistrzów, wiedzą życie nader skromne, a nawet ubogie, przyczem pamiętać należy, że kariera boksera kończy się w stosunkowo młodym wieku i jeśli bokser taki nie potrafił, czy nie umiał zabezpieczyć swej starości, kończy często życie w niedzi. Z drugiej strony wielu mistrzów zarabiała setki tysięcy dolarów za jedną walkę i znana jest rzecza, że obecny mistrz ciężkiej wagi amerykański Dempsey, niżej kwoty 300.000 dolarów do zawodów nie stanie. Gdzie takie sa oczywista tak długo tylko możliwe, jak długo Dempsey posiada tytuł mistrza. Po utracie bowiem mistrzostwa, tak tytuł, jak i dochody, przechodzą na następcę. Również nie można walczyć takich zbyt często urządzić, gdyż z powiększeniem ich ilości, spada ich cena. Tem też tłumaczy się stosunkowo mała ilość walk Dempseya.

Zawód boksera jest bardzo ciężkim i wymaga wiele konsekwentnej pracy treningowej dla utrzymania swej formy. Sposób życia Dempseya jest następujący: Mistrz świata wstaje o godzinie 7 rano i natychmiast biega przez pół godziny. Następnie śniadanie i tuż, poczem masaż. Po masażu krótki sen, następnie przegląd po cztu — Dempsey koresponduje codziennie ze swą matką — i czytanie dzienników. O 12.30 ponownie jedzenie, poczem Dempsey zajmuje się lekturą i wypoczywa do 3. O tej godzinie rozpoczyna się publiczny trening z jego partnerami, do którego dopuszczani są widzowie (tj. za opłatą pół dolara, gdyż interes przedewszystkiem). Na arenie treningowej pojawia się obłaskawiony leopold Dempseya, następnie jego partnerzy, wkońcu sam mistrz Dempsey obrabia worek piaskowy, futeball, boksuje się z cieniem (niewidocznym przeciwnikiem) i rozpoczyna właściwy ostry trening z swymi partnerami. Po ukończeniu treningu, na-

stepuje kąpiel i masaż. Po masażu Dempsey karmi swego leopolda, krótką drzemka i do stołu. — Już o 8.45 idzie do łóżka. Jak widać, Dempsey sobie nie żałuje. Znaną mistrz francuski Carpentier, który 27 b. m. walczył bezdnie w Wiedniu z angiakiem Townleyem, trenuje nieco odmiennie. O przygotowaniu do walk Carpentiera opowiada jego manager Descamps: Jak tylko walka została definitywnie umówiona, następuje rozmowa o przeciwniku dla ocenienia jego siły, jakoteż wybór głównego partnera treningowego, ważna rzecza jest wynalezienie odpowiedniego, zacisznego miejsca dla ćwiczeń, gdyż Carpentier — w przeciwieństwie do zwyczaju w Ameryce, jest przeciwnikiem treningów publicznych. Wielką wagę kładzie jego manager na wygodę, zapewnienie rozrywek, utrzymanie dobrego masażysty i kucharza, których stale ze sobą wozi.

Carpentier wstaje wcześniej i przed godziną 10-tą kładzie się spać. Śniadanie składa się z filiżanki czekolady z bitą śmietaną i kromki chleba z masłem. Potem wychodzi na pole, gdzie odbywa się trening w chodzie, biegu, skoku przez sznur i w walce z partnerami. Następnie walka z cieniem i skoki przez przeszkody, albo też zapasy z jednym z bokserów. Cały trening ma formę zabawy, a nie nudnej roboty. O godzinie 10.30 jedzenie, następnie godzinny sen i ćwiczenia gimnastyczne i oddechowe, skoki oraz trening bokerski. Wszystko oto od bywa się bez pauzy.

A więc program na jeden dzień wcale obfity.

Bokser chcący mieć szansę w walce z przeciwnikiem, musi prowadzić życie nader wstrzemięźliwe. Wybrki w tym kierunku prowadzi szybko do fizycznej, a tem samem moralnej ruiny. — Przykładem tego, był mistrz Europy senegalczyk Battling Siki, który na skutek swego wesołego życia zwichnął zupełnie karierę i leży podobno ciężko chory w jednym z amerykańskich szpitali. Jednym słowem, dobry bokser, bezwzględnie czy walczy, jako amator, czy zawodowo, musi być prawdziwym sportowcem.

Z rewolwerem na artystkę.

Artystka teatru „Qui pro Quo” p. Anna Górka - Reńska, zamieszkała w pokoju nr. 52 w hotelu Wiedeńskim w Warszawie, po skończonym przedstawieniu, wróciła do swego gniazda.

Była bardzo zmęczona. Towarzyszący artystce słuchacz uniwersytetu warszawskiego, p. Henryk T., wyszedł do restauracji „Pod Bachusem”, aby zamówić kolację.

P. Górka skorzystała z chwilowej nieobecności gościa i przebrała się w wygodny szlafroczek. — Kończyła się zapierać, gdy nagle drzwi, pchnięte silnym ramieniem otworzyły się gwałtownie i na progu stanął p. Tadeusz P., były narzeczoną artystki z czasów lwowskich.

Spostrzegłszy na wieszadle palto i czapkę studenta, p. P. uniósł się gniewem i zażądał od p. Górskiej, aby natychmiast opuściła pokój.

Artystka odmówiła i wskazała drzwi intruzowi, ten jednak nie usłuchał wezwania, przekreślił klucz w zamku, sięgnął do kieszeni po rewolwer i zmierzwił.

Kelner, zdążający korytarzem, usłyszał przeraźliwy okrzyk trwo- gi, dobiegający z pokoju nr. 52.

Drzwi były zamknięte. Na kłatanie odpowiedział głośny głos mężczyzny:

— Precz, bo strzele!

Zbiegła się służba. Zaalarmowano telefonicznie 10-ty komisariat. Ponieważ napastnik nie usłuchał rozkazu policji i nie zdradzał chęci do kapitulacji — drzwi wyważono.

P. Górka, drżąc z przerażenia, stała oparta o poręcz łóżka. — Twarz zastawiała rękami, jak gdyby w obawie przed mającym paść lada chwila strzałem.

Posiadacz rewolweru został rozbrojony. Odprowadzono go do 10 komisariatu.

Zakład ogrodniczy

O. Brennera

Wólczańska Nr. 100

poleca kwiaty balkonowe i ogrodowe, bratki, stokrotki, niezapominajki, groszek pachnący, fiolety, irysy i t. p. ca 100 toki, bukspan (Szpalery), flance warzywne i kwiatowe. 051-9

Dr. med.

BRAUN

Południowa 23

Specjalista chorób

skórnych i wen.

Przyjmuje 1-2 i 5-8.

Parla 4-8.

Lokal

poszukiwany

na male przedsię-

biorstwo przemy-

słowe, możliwie w

środmieściu. Oferty

sub „K. K.” do

„Głosu”. 938-1

Jak ludzie ginęli pod Bellinzoną?

Do Genewy nadeszły okropne szczegóły wielkiej katastrofy kolejowej pod Bellinzoną, w której zginął m. in. Helfferich. Zderzenie się lokomotyw, jak grzmot piorunu zbudziło całe miasto. Kiedy ze spiętrzonych wagonów zaczęły się wydobywać płomienie na podobieństwo pochodni, w całym mieście rozległ się w nocny dźwięk dzwonu. Wkrótce ujrano, iż z pierwszych wagonów pociągu me-

djołańskiego utworzyła się gmatwanina rozpalonych części żelaznych. Prace ratunkowe były jednym wstrząsającym dramatem. Tak, np. palacz lokomotywy, na zwiskiem Burg, został formalnie ujęty, jak w kleszcze w powikłane części od obu maszyn. Przez 6 długich godzin pracowano nad jego wydobywaniem i on z całą świadomością przglądał się tym pracom, aż wreszcie został ze swego strasznego położenia uwolniony. Podobny los spotkał także drugiego palacza, który przez 5 godzin tkwił wtłoczony pomiędzy zderzoną lokomotywą. Obu tym palaczom trzeba było w szpitalu następnie amputować po jednej nodze.

Na drodze do szpitala w Bellinzonie rozgrywały się przed oczyma wstrząsające sceny.

W „Basler Nachrichten” opowiada pewien urzędnik pocztowy, naoczny świadek strasznego katastrofy kolejowej pod Bellinzoną, przerażające szczegóły.

W chwili zderzenia wszyscy podróżni zostali z ogromną siłą rzucony o ściany wagonów. W chwili potem rozległa się eksplozja, morze płomieni ogarnęło stos postruchotanych resztek wagonów i dąły się słyszeć przeraźliwe, krew w żyłach ścinające jęki i wycia.

W jednym z okien ukazała się kobieta z dzieckiem na ręku, która nadaremnie usiłowała wydostać się na zewnątrz. Po 5 minutach daremno szamotała się, gdy wszelka pomoc była niemożliwa, splonęła w oczach pozostałych pasażerów. Poważna cześć nie mogła się uratować z tego powodu że nogi ich zostały ściśnięte pomiędzy stłoczonymi podstawami wagonów. Wszelka pomoc okazała się daremną. Próbowano za pomocą żelaznej sztaby wybić otwór w ścianie jednego z wozów.

W ten sposób udało mi się uprowadzić w miejsce bezpieczne ojca, matkę i siostrę, iakołkolwiek ocaleć i siostra była ranna.

Dotychczas stwierdzono 30 zabitych i 50 ciężko rannych. Wśród ofiar znajdują się także maszyniści 4 lokomotyw.

Jeden z włoskich podróżnych, któremu udało się w ostatniej chwili wyskoczyć z płonącego wagonu, potwierdził, że jadący w tym samym przedziale chemik z Czech, dr. Franciszek Fröhlich, spalił się wraz z częściami wagonu. Cała rodzina szwajcarska, składająca się z pięciu osób, zginęła w tej katastrofie, pozostała tylko mała córeczka. Wśród zabitych znajduje się także wielu dziennikarzy niemieckich, wracających z Włoch. Katastrofa ta należy do najstraszliwszych, jakie wydarzyły się w czasach ostatnich.

Samobójstwo dynamitem.

Dozorca fabryki materiałów wybuchowych w Nowym Jorku, Dawid Wright, popełnił samobójstwo przy pomocy dynamitu. Przywiązał sobie mianowicie trzy naboje

dynamitowe do paska i spowodował ich wybuch iskra baterji elektrycznej. Ciało jego rozrzucone zostało na drobne kawałki.

Czytajcie „Głos Polski”.

MAURICE LEVEL.

KŁAMCA.

Przez cały czas narzeczeństwa Helena Pesquide, skromna, nieśmiała, nie lubiąca rozrywek, uchożila za kopcuszkę, którą wołał robotnik ręczny, czy powieść, niż bał, czy zabawę, czy też nawet sporty.

Takiej żony właśnie życzył sobie Francis Brouque, profesor historii i specjalista egiptolog.

Ale nazajutrz po ślubie nastąpiła zadziwiająca wpłost zmiana Mieszkanko, które przy pomocy matki swej urządził Francis i które tchnęło spokojem i skromnością zostało przez młodą małżonkę przewrócone do góry nogami. Firanki zostały zmienione, obraz zyłete, a meble ustawione zupełnie inaczej.

Niektóre przedmioty zostały poprostu sprzedane, a pewnego pięknego dnia profesor zastał w domu wrzeszczący i rozśpiewany gramofon, zainstalowany na jego biurku.

Następnego dnia Helena przyszła do obiadu z krótko przyciętymi włosami i w pantoflach tak wycietych, że można było swobodnie podziwiać jej różowe paluszki.

Nie było już mowy o lekturze, haście, natomiast bardzo dużo mówiono o teatrzykach, sportach i modach.

Ale Helena nie poprzestała na tej swojej metamorfozie. Żądała, by i mąż zastosował się do nowych warunków.

Zmusiła go do sprawienia sobie wieczorowego stroju, do gołowania włosów i do uczeszczenia do restauracji i kabaretów. Przwiązanie Francis nie poznał go, a co najgorsze — on sam siebie nie poznawał.

Człowiek nauki nie tak łatwo decyduje się na takie zmiany. — To też bronił się, ile mu starczyło sił.

Ale koniec końców musiał sam uznać, że szczęście i spokój domowy wymagała pewnych ofiar i kapitulował.

Helena triumfowała.

Gdy jednak przyszło do rozpozczcia tańców w dancingu, profesor próbował oporu:

— Jak możesz wymagać, bym ja, uczoney i człowiek stateczny, uczeszczał do dancingów?

— Ale ja póide! — odrzekła Helena.

Francis zwrócił jej uwagę, że to nie wpada, i że pomimo wszystko szanująca się kobieta nie powinna się obracać w podobnym otoczeniu.

Na co znów ona odrzekła, że nie po to wyszła z domu, by pleśnić w domu i że czas, gdy żony przedtę, len dawno już minęły.

— Zreszta — dodała obejmując męża za szyję — zobacz sam.

Postanowisz wtedy, jak należy postąpić!

— Dobrze — zgodził się on.

I przygotował się do wyjścia.

Helena zachwycała się eleganckim wyglądem swego męża.

— Jesteś naprawdę sztywnym mężczyzną — mówiła tuląc się do niego — kochałam cie, ale teraz podziwiam cie z całej duszy!

Ale niestety, pierwsza jego tancerka, po kilku taktach zrezygnowała z tańca z nim, a potem Francis iakoś już nie miał ochoty do rozpoczęcia na nowo. Za to Helena krażyła bezustannie, wesoła, rozpromieniona i pełna gracji.

— Jak ci się podobało? — pytała gdy wychodzili.

— Nie miałbym nic przeciwko temu, gdybym umiał tańczyć — odrzekł z pewnem zakłopotaniem.

— Nauczysz się! — pocieszała go żona.

— Więc pozwól mi udać się do nauczyciela — zaproponował. Helena nie miała nic przeciwko temu. Ale Francis zastrzegł sobie, że póidzie sam:

— Twoja obecność paraliżowała by mnie, moja kochana. Nauczę się i wtedy bede ci chętnie towarzyszył.

Rzecz została ułożona w ten sposób, że profesor uczył się tańca wieczorami, gdy Helena w otoczeniu znajomych i krewnych bawiła się w teatrzyki i dancingach.

Tak rzeczy się miały w ciągu dwóch tygodni.

Po czternastej lekcji Francis czuł pewne niezadowolenie i pewien bardzo wyraźny niesmak. Nie tańczył chętnie, ale okazało się, że nie tańczy nawet dobrze. Helena pocieszała go, namawiała, prosiła...

Francis zgodził się.

Mijały tygodnie, mijały miesiące, a on ciągle jeszcze się uczył. Helena poczyniała się niepokoić. Tyle czasu! Przecież nawet słof pójaly te nietrudna sztuke!

Czyżby rzecz była tak prosta, jak ja chciał przedstawić Francis? Czy nie ukrywał on przypadek kowo czegoś przed żoną?

Pełna troski i niedowierzania, młoda kobieta postanowiła przyrzeć się tej rzeczy sobie.

O godzinie 11 wieczorem, udała się do dancingu, gdzie Francis pobierał lekcje tańca.

Ale nie znalazła go tam!

A profesor poinformował ją, że nie posiada ucznia tego nazwiska.

Helena, blada z gniewu i niepokojem udała się do domu.

Po drodze w głowie jej wirowały przeróżne przypuszczenia, a na oczach perlily się łzy żalu.

— Ten człowiek, który był dla mnie wszystkim, oszukiwał ja. — Spędzał gdzieś wieczory, ukrywając to przed nią!

Postanowiła, że się rozwiedzie. Że go porzuci. Że go już nigdy nie zobaczy!

Wróciła do domu, mieszkanie było puste. Francis nie było ani w salonie, ani w gabinecie, ani w sypialni.

Nagle Helena usłyszała jakiś szmer w korytarzu, prowadzącym do kuchni.

Drżąc ze strachu, wybieła z biurka rewolwer i skierowała się w stronę, skąd dochodził ją szmer. — Kto tam!? — krzyżała drżącym głosem — proszę wyjść, bo strzele!

Z ciemnego korytarza wyłoniła się postać profesora.

— Co ty tu robisz? — wołała żona.

— Nic nie robię!

— Skąd wracasz?

— Ależ z nikad nie wracam!

— A więc jest tu u ciebie kobieta? — krzyżała Helena i rzuciła się w głąb korytarza.

Ale nie znalazła tam nikogo. — Natomiast stał tam stół pokryty papierami i książkami.

— Co to znaczy? — pytała Helena.

— Nic nie znaczy — odrzekł profesor. — Nudziłem się na lekcjach. Nie nauczyłem się niczego. Więc wołałem praoować niż tracić czas na głupstwa!

Radość Heleny była ogromna, szczęście bez granic, ale pomimo to, rzukając się w obiecia męża, zawołała:

— Kłamca, kłamca!

(Tłumaczyła Et.)